

ZBIGNIEW DUDEK ur. 1924; Krasnystaw



| | |
|--------------------------------------|---------------------------------------|
| Tytuł fragmentu relacji | Szkoła |
| Zakres terytorialny i czasowy | Lublin; dwudziestolecie międzywojenne |
| Słowa kluczowe | szkoła |

Szkoła

Pamiętam, że wiele dzieci nosiło książki pod pachą, nie miały teczek, pamiętam, że nie wszystkie dzieci miały książki. Jak dziesięcioro na 35 miało komplet książek, to było dużo, bo książki były bardzo drogie – książka kosztowała 2 zł. 2,50, a nawet 4,50, a proszę zauważyć, że niektórzy zarabiali 2 złote dziennie, np. robotnicy. Nauczyciel przeciętnie zarabiał 140 – 180 zł w szkole powszechnej, natomiast ponad dwieście w szkole prywatnej, nawet 300. Jak mnie uczyła taka łacinniczka, to ona zarabiała 400 zł. Młoda dziewczyna, po studiach, dlatego, że nie było łacinników, a były gimnazja humanistyczne, były gimnazja klasyczne z łaciną i ze starożytną greką, dopiero z gimnazjum wychodził w pełni inteligent. Jak ja chodziłem do gimnazjum prywatnego to się płaciło 30 zł, w gimnazjum państwowym - 20, pracownicy państwowi mieli 50% zniżki. Kto miał zniżki - wojsko, policja, poczta, urząd skarbowy, starostwo, ale magistrat już nie, bo to samorząd, to nie jest państwowe. Taki Opielak Zdzisiek ze mną chodził, to jego matka w magistracie pracowała, to ona nie miała zniżki, tylko na podstawie ich wyników dobrych mieli 50 % zniżki. Gimnazjaliści paradowali w mundurkach, gimnazjum miało niebieskie lampasy, liceum czerwone, na czapce też lampasy, poza tym tarcza obowiązkowo, jak coś tam zbroił – ty student, ja pójdę do pana dyrektora. Dziewczyny też chodziły w mundurkach, plisowane spódniczki, takie bluzeczki i bereciki i obowiązkowo tarcza z numerem szkoły. Poza tym – młodzież była inna, każdy równał w górę. W gimnazjum były dzieci ze sfer rzemieślniczych, kupieckich, nawet robotniczych, ale oni nie pokazywali swojego grubiaństwa i chamstwa, tylko starali się doszlusować do tych kolegów, po których spodziewali się, że potrafią zachować się i tak dalej. Tak że na ulicy – po Krakowskim Przedmieściu to spacerowały po południu, do godziny 19 i cześć. Nie było, żeby uczeń gimnazjalny chodził po nocach, to nie do pomyślenia, jakby się to do dyrekcji doniosło, to koniec. Na przykład taki Kaznowski zdawał ze mną do gimnazjum i nie został przyjęty dlatego, że ojciec był karany. Chociaż to moim zdaniem niesłusznie, żeby syn za ojca miał cierpieć, ale nie przyjęli go. Jak mój brat na studia zdawał do Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki w Poznaniu, to tam zażyczyli sobie nie tylko brata, ale i ojca świadectwo moralności, a świadectwo moralności wydawał policja – czy nie karany, nie łobuz, czy nie chuligan, złodziejaszek, jakiś bandzior, bo przecież po studiach – w całym tego słowa znaczeniu inteligent. Nie tylko gimnazjum wychowywało, ale studia, kiedyś brat opowiadał podczas wakacji przy stole, że na przykład jego kolega jakiś zdał już egzamin, nie wiem z jakiego przedmiotu, już profesor wziął pióro żeby wpisać, a ten z kieszeni wyjął chusteczkę z kieszeni

spodni – a profesor odłożył pióro – „możemy się umówić, że rozmowy nie było, innym razem pan przyjdzie”. Nie wolno wyjmować chusteczki ze spodni, tylko z wewnętrznej kieszeni marynarki, chyba, że to jest lato – to z kieszonki koszuli. Na takie rzeczy zwracali uwagę profesorowie. Pan Niewidziajto uczył mnie polskiego języka i historii. Jak on historię nam wyładał to była taka cisza jak tutaj, słycać było brzęczenie muchy, tak zaciekawić umiał ludzi i on wychował wiele roczników patriotów. Niech pani weźmie pod uwagę, że co najmniej 80 % przedwojennych gimnazjalistów działało w konspiracji, jak nie w partyzantce, to w konspiracji działali, bo my wychowywani byliśmy i w domu i w szkole w duchu patriotycznym, w duchu wielkiego patriotyzmu. Dzisiaj młodzież to muzyka, baja – bombo, wtedy też to było, ale były poważne rozmowy, na przykład już gimnazjaliści uważali za stosowne prowadzenie konwersacji i poważnych na tematy życiowe a nie bałamutne i śmieszne. Miałem jedną Żydówkę nauczycielkę, Salcia ją nazywali. Pół roku mnie uczyła niemieckiego. Ale ona była z Jasła, codziennie przychodziła w innym sweterku, w innej bluzeczce, bo ojciec miał jakąś hurtownię i ona sobie wymieniała. Bardzo była piękna kobieta i co ciekawe – była blondynka, naturalną blondynką, ciemną, ale blondynką. Zawsze schludna taka. Pamiętam, że ona się kochała w takim profesorze Trybus się nazywał, który uczył łaciny. Ona była panną. Były nauczycielki kobiety, ale one też pracowały w domu – gotowały, sprzątały, nie wiem ile godzin nauczyciel miał tygodniowo, ale dużo nauczycielek było i przeważnie w większości były stare panny. Taka Bartyzelowa była, Zielińska, ale to były stare panny. Ta Bartyzelowa nas prac ręcznych uczyła i bardzo ciekawie było, bo proszę sobie wyobrazić, co ona kazała nam przynieść – talerzyk, serwetkę, widelec i nóż i kto chce – jakieś bułki czy chleba kawałek i ona nas uczyła jak należy posługiwać się widelcem i nożem. Bo nie wszyscy w domu jadaliby widelcem, z różnych były sfer te dzieci. Uczyła, że nie należy rozpychać się, tylko trzymać przy sobie ręce, i nie należy połykać, tylko w sposób taki kulturalny brać do ust. Uczyła nas na chlebie zwykłym, na bułce, kroiliśmy itd. Kiedyś nam kazała przynieść grzybek, bo przed wojną się cerowało skarpety na grzybku, albo kubeczek czy szklankę i nauczyła nas cerować i ja umiem cerować od tamtej pory. Teraz się nie ceruje, bo teraz 1,50 kosztują skarpety, teraz nawet nie można cerować, bo przed wojną były skarpety wełniane albo bawełniane, to się cerowało, a teraz są z jakiś tworzyw sztucznych, to się nie nadają do cerowania. Poza tym szkoły szły na 3 – go Maja w pochodzie, na 11 – go Listopada, święto odzyskania niepodległości po 123 latach. Ale jeszcze jedna ciekawostka o szkole powszechnej – jak było w klasie 30 dzieci, to jak 10 przynosiło drugie śniadanie, to było dobrze. A inni nie przynosili nie dlatego, że nie byli głodni, tylko dlatego, że nie mieli co. Niektórzy przynosili chleb bez niczego i po okrawku łamali sobie w kieszeni i jedli, żeby inni nie widzieli, że on suchy chleb je. Ale jeszcze dobrze jak miał suchy, bo przychodzili i głodni, pamiętam jak przed wojną się szło parami do kościoła w niedzielę na dziewiątą, zależy od szkoły i od kościoła. To dużo przychodziło dzieci głodnych. Na przykład taka Fiszerówna, ona zemdłała w kościele raz. Później stwierdzili, że z głodu.

| | |
|-------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 1999-07-01, Lublin |
| Rozmawiał/a | Olga Mazurek |
| Transkrypcja | Marta Kubiszyn |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |